

WIEK I LUSTROWANY

Dziewiętnasty ilustrowany dodatek poświęcony wojnie.

Wojna na Dalekim Wschodzie

w ilustracjach „Wieku“.

W tych dniach w redakcji naszej zgromadzili się wyjeżdżający na plac boju, a powołani do służby w armii wojennej chorążowie rezerwy z Warszawy, aby przed odjazdem na dalekie pole krwawych walk fotografować się we wspólnej grupie przed podróżą, z której powrót jest tak bardzo niepewny. Grupę tych oficerów polaków, zdjętą przez zakład artystyczny p. Czesława Kulewskiego (Nowy Świat 57), podajemy dziś na pierwszej stronnicy naszego dodatku, obok fotografii wysłanego również na Daleki Wschód w charakterze lekarza wojskowego d-ra Stanisława Dutkowskiego z Płońska. Oto ich nazwiska w porządku w jakim zgrupowani są na fotografii:

A) Rząd dolny. 1) Alojzy Zembrzycki, prowizor farmacji, żonaty, szkoły kończył w Dorpacie; 2) Stanisław Witkowski, pedagog, szkoły kończył w Równie; 3) Paweł Krawczyński, handlowiec, szkoły kończył w Łodzi; 4) Bronisław Borowy, student IV kursu warsz. politechniki; 5) Stanisław Rogaliński, technik, szkoły kończył w Łodzi; 6) dr. Kazimierz Orzeł, ordynator szpitala dla dzieci; 7) Ryszard Lenartowicz, urzędnik mirkowskiej fabryki papieru, wychowawca szkoły Laskusa i Kronenberga; 8) Jan Nowodworski, adwokat przysięgły, z Płocka, żonaty; 9) Aleksander Kuciński, cukrownik, szkoły kończył w Warszawie.

B) Rząd górny: 1) Czesław Rzepecki, majster garbarski, skończył II gimn. w Warszawie; 2) Kazimierz Hoppach, urzędnik zakładów ostrowieckich, skończył gimnazjum w Piotrkowie; 3) Stefan Ogilba, urzędnik komory celnej, skończył V gimn. w Warszawie; 4) Stanisław Izdebski, inżynier mechanik, szkołę kończył w Rydze; 5) Maryan Krzesimowski, pomocnik adw. przysięgłego, skończył uniwersytet warszawski; 6) Władysław Grzeszkiewicz, urzędnik kolei



Dr. Stanisław Dutkowski.



Chorążowie rezerwy z Warszawy powołani na Daleki Wschód.

Rząd górny: Rzepecki, Hoppach, Ogilba, Izdebski, Krzesimowski, Grzeszkiewicz, Jeżewski, Zaniewski, Mirecki.
Rząd dolny: Zembrzycki, Witkowski, Krawczyński, Borowy, Rogaliński, dr. Orzeł, Lenartowicz, Nowodworski, Kuciński.

warsz. wied., skończył IV gimn. w Warszawie; 7) Stefan Jeżewski, współpracownik firmy „Cedergren“, żonaty; 8) Jan Zaniewski, technik, urzędnik Tow. ubezpiecz., żonaty, skończył szkołę Wawelberga i Rotwanda; 9) Eugeniusz Mirecki, inżynier technolog, skończył szkoły w Rydze.

Druga zbiorowa grupa pomieszczona w dzisiejszym dodatku, przedstawia maszynistów i pomocników dr. żel. nadwiślańskich i warszawsko-wiedeńskiej, powołanych do służby na Dalekim Wschodzie. Jest to grono tych, którzy opuścili Warszawę w dniu 18 b. m. z dworca terespolskiego na Pradze. Fotografie na dworcu zdejmował zakład J. Machowskiego (Złota 5). W grupie tej znajdują się: M. Jaworski, W. Urbański, A. Domański, S. Sawicki i W. Piotrowski („depo Warszawa—Brzeska“); W. Krüger, A. Chek („depo Lublin“); S. Jurewicz, I. Dobilecki, J. Jankowski („depo Warszawa—Kowelska“), S. Janicki, T. Chmielewski, J. Lebidziński, M. Staniszewski, R. Kamiński, W. Pruszyński. Pierwszym celem podróży maszynistów znajdujących się w tej grupie jest Czelabińsk.

...W tych dniach dopiero dzienniki i czasopisma europejskie otrzymały od swoich korespondentów z placu boju listy i rysunki, zdające szczegółowo sprawę z pierwszej wielkiej bitwy rosyjsko-japońskiej wojny, stoczonej przy przejściu rzeki Jalu przez armię generała Kurokiego z korpusem generała Zuzulicza pomiędzy 29 kwietnia a 1 maja. Dzisiejszy nasz dodatek zawiera reprodukcję rysunku dokonanego na miejscu przez jednego z korespondentów-rysowników. Chwila, którą utrwalil artysta przedstawia budowę mostu pontonowego przez japończyków pod ogniem rosyjan pomiędzy brzegiem koreańskim a wcinającymi się w rzekę wzgórzami Houssan; mostem tym przeszła na brzeg mandżurski gwardya i druga dywizya Kurokiego. Do bitwy nad Jalu odnosi się także fotografia grupy żołnierzy rosyjskich rannych w tej bitwie, oraz rysunek przedstawiający na dworcu w Mukdenie spotkanie transportów rannych pod Kiulenczenem z świeżymi wojskami, odjeżdżającymi do Liaojanu.

Listy, które świeżo nadeszły, są nie mniej ciekawe od rysunków: oto szereg barwnych plastycznych szkiców, nadesłanych przez korespondenta berlińskiego *Localanzeigera*, który razem z japończykami przepłynął się przez Jalu:

...Przyzwyczajamy się do wszystkiego! — zaczyna się list pierwszy. — Kiedy przed ośmiu dniami na froncie nad rzeką działa otworzyły paszczęki, tłoczyliśmy się ku szczytom gór, po za którymi wśród przejmująco jeszcze zimnych nocy obozowały japońskie wojska. Oficerowie i żołnierze wyciągali szyje, aby spojrzeć w dolinę. Na drodze Seul — Widzu uwijali się adjutanci i gońcy. Niebawem, po za generałem Kuroki, niestrudzoną, spokojną, zawsze palącym cygaro, pokłusowała na front główna kwatery. Jeśli teraz już da się słyszeć huk dział, na hałaśliwą ich wymowę mało się już zwraca uwagi, chyba, że huk jest znacznie żywszy niż zazwyczaj. Dnia 28 kwietnia padło tylko kilka strzałów. Deszcz snąc zniechęcił artylerzystów. Nawet granaty były nie w humorze, nie nuciły tak jasno i wesoło swojej zwykłej, krótkiej piosnki w powietrzu; — burcząc, przecinały gęstą, wilgotną atmosferę.

„Główne zadania spoczywały na japońskiej służbie wywiadowczej. Jeden z licznych oficerskich patrolów pieszych, przepływających się przez rzekę z nieporównaną odwagą w bród albo w pław, a spędzających noce na rosyjskim brzegu i posuwających się często po za strażę przednie przeciwnika, stwierdził, że rosyjanie przed świtem opuścili pozycje zajmowane na wyspie Głowy Tygrysię. Są to strome, skaliste wzgórza, wznoszące się z niebieskawej powierzchni wody tuż naprzeciwko Widzu. Wyspa ta jest fortecą utworzoną przez przyrodę, panuje nietyl-

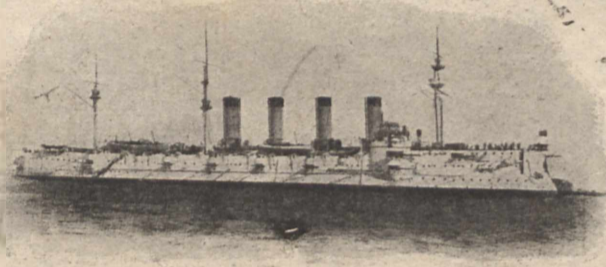


Żołnierze statku „Kincziu Maru” strzelający w chwili tonięcia statku.

ko na prawo i lewo nad daleką równiną rzeczną, ale także nad płaszczyną na japońskim brzegu. Chroni ona także przed wzrokiem i ogniem nieprzyjaciela kluczowy punkt pozycji rosyjskiej. Jej szeroki grzebień osłania przed okiem patrzących z brzegu południowego przełęcz, przez którą wśród rosyjskich pozycji prowadzi droga Kiulenczen Mukden. Cofnięcie się rosyjan tłumaczy się tem, że nowoczesna taktyka często potępia podtrzymywanie pozycji wysuniętych przed właściwą linię obronną. Japońscy strategicy są zdania, że w tym wypadku należało tego punktu bezwarunkowo bronić, bo przedstawiał on zbyt wielkie korzyści dla całej akcji obronnej, aby można go było odstąpić dla wojsk działających zaczepnie. Z chwilą, gdy wojska rosyjskie ustąpiły z wyspy Głowy Tygryskiej, przed pozycją rosyjską pozostał martwy kąt, przez co japończycy niepostrzeżenie mogli się zbliżyć do rzeki. Oficerowie sztabu japońskiego tłumaczą sobie ustąpienie rosyjan tem, że dwie baterie, znajdujące się na wyspie, zbyt narażone były na niespodziewane nocne ataki, bo japońskie straże przednie zajmowały coraz dalej i szerzej okoliczne wyspy północne. Spodziewano się też tego, że baterie rosyjskie będą wycofane, lękano się jednak, że zastąpi je piechota.

„Dnia 29 kwietnia o godz. 3 po południu zaznaczył się pewien ruch wśród rosyjan. W okolicach Widżu, które przebywałem konno w pół godziny potem, słyszałem co minutę dwa strzały rosyjskich baterii. Pokazywano mi jeszcze w południowej stronie miasta kawałek świeżo rozpękanego granatu dziewięciocentymetrowego. Dowodziło to, że i rosyjanie mają ciężkie działa. Miasto Widżu zabudowane chińskimi chatkami, tym razem nie odniosło szkód, ale tuż obok przewożono do niego z nad brzegu rzeki rannych japończyków. Pod czerwonym przykryciem,

które japoński żołnierz nosi zawsze obok płaszcza przy tornistrze, leżeli na noszach utworzonych z szarego płótna pomiędzy dwoma kijami bambusowymi. Niektórzy byli bezprzytomni, albo spali. Błada twarz jednego z podoficerów zbryzgana była krwią. Mówiono nieraz, że podczas wojny tępieje wrażliwość na widok ludzkich cierpień i trupów. Według mego przekonania wrażliwość ta tępieje już wtedy, gdy się wstępuje na pole walki. Myśl przyzwyczajają się, że nerwy wzroku przyniosą jej krwawe i straszne obrazy. Kto się roztkliwił choćby nad psem przejecha-



„Gromoboj” krążownik eskadry władywostockiej.

nym wśród zgielku wielkiego miasta, patrzy teraz obojętnie na długie szeregi zwłok i okaleczonych ciał. A na froncie, gdzie granaty wala w takt orkiestry wojskowej, nie można się nawet wstrzymać od uśmiechu, gdy się widzi jak grupa żołnierzy w przerażeniu rozbiega się na wszystkie strony przed padającym wśród nich granatem, choć w mieście zapiera się przecież oddech na widok spadającej na przechodniów dachówki. Współczucie dla rannych odzyskuje się póź-



„Harakiri na pokładzie tonącego „Kincziu Maru”.

niej, gdy się zwiedza szpitale. Dopóki kule świszczą o tego rodzaju wzruszeniach nie może być mowy. Instykt mówi, że gdzie drwa rąbią tam trzaski lecą.

„Ze starodawnego wału miasta Widżu spadające go stromo ku rzecze przyglądałem się rosyjskim pozycjom. Przed nimi rozciąga się piaszczysta płaszczyna gdzieś szeroka więcej niż na kilometr. Z powodu niskiego stanu wody brzeg o stromej stożystości osuwa się na wysokość wzrostu człowieka ku powierzchni rzeki. Rzeka obejmuje trzema ramionami w ogólnej szerokości około 4,000 m. masę wysp. Szerokość kotła doliny od grzebień rosyjskich wzgórz, aż do wzgórz japońskich oceniam na 6 — 7 tysięcy metrów. Radzić się map jest rzeczą zbyt zbyteczną: wszystkie się mylą, nawet czasem o wiele kilometrów. Płaszczyzna rozciągająca się przed rosyjskimi pozycjami i łagodnie podnosząca się ku północy rozpada się na dwie części tam, gdzie po za wyspą Głowy Tygryskiej znajduje się wioska Kiulenczen i biała droga prowadząca przez przełęcz do Mukden. W środku pomiędzy obiema częściami płynie wpadająca od północy do Jalu pod kątem prostym rzeka Aiho, która robi wrażenie szerokiej zatoki wdzierającej się w łańcuch wzgórz na północ od rzeki.



Przeście rzeki Jalu przez armję generała Kurokiego. Według rysunku dokonanego na polu bitwy.



Grupa rannych fotografowana po bitwie nad Jalu.

„Rosyanie robią na mnie dobre wrażenie”. Artyleria nie strzela tak dobrze jak japońska, ale zawsze osiąga poważne rezultaty. Ogień jednej baterii i trzech dział z wzgórz na wschód od Aiho, kierowany był w nasypy zajęte przez japońską piechotę. Wyspy, te, górzyste, pokryte domami, drzewami i krzakami, osłaniają japończyków przed wzrokiem rosyjan. Ogień artylerii miał temu zapobiedz i odepchnąć przeciwnika na południowy brzeg rzeki. Granat padał za granatem. Czerwony błysk i płomień gaśnie z dymem w chmurze piasku. Cztery strzały rozwalily w gruzy masywny dom komory celnej na wyspie Osakito. Tuż obok słomiane dachy chat stanęły w płomieniach. Furja wojenna zapaliła już pochodnie i rzuca płonące ciosy swojej różgi w takt huku dział po nad suche darniowe blizny. Tłące się kłęby dymu, pchają się naprzód. Z wyspy do wyspy przelatują iskry i zamieniają się w płomień; chciwie liżące języki jak-ekrawą purpurą buchają przez szare kłęby dymów, rosnące coraz bardziej i skupiające się w jedną wielką chmurę. Miałem wrażenie, jakby jakiś olbrzymi i widmowy okręt płomieni z wiatrem zachodnim posuwał się w głąb rzeki. Na chwilę ucichł ogień. Ludzie odpoczęli, aby przyjrzeć się jak spełnia swoje dzieło zbrodniarka i niszczycielka wojna. Spełniała je bez wytchnienia: dopiero około północy opadła gęsta szara pokrywa dymu na ostatnie płomień i zniknęła wraz z nimi. Pokojowa praca kilku dziesiątek lat, w kilku godzinach zamieniła się w gruz i popiół.

„Nie wszystkich jednak japończyków znajdujących się na wyspach, zmusił ten ogień artyleryjski do ustąpienia na południowy brzeg rzeki. Na ramieniu rzeczonym, na południe od porzuconej przez rosyjan Głowy Tygrysię, pionierzy pracowali w dalszym ciągu nad mostem, który miał połączyć japońską pozycję z tym punktem oparcia, wybranym przez sztab japoński za bramę do rozpoczęcia ataku. Skąły wyspy osłaniały pionierów. Wtedy—była to godzina 4 a po południu—na przełęczy na wschód od Kiulenczen w długim galopie i przy ostrym krzywieciu posuwać się zaczęła na dół bateria rosyjska. Wjechała daleko w otwartą płaszczynę. Blisko brzegu działa odwróciły się na most, zatrzymały się, wycelowały i rozpoczęły ogień na pionierów. Stały na płaskim brzegu w odległości 4 klm. od japońskich dział i poniżej nich. Każde działo dało trzy wystrzały; pionierzy rozbiegli się i znikli. Przerwy między jednym a drugim strzałem były regularne, jakby to nie strzały były, ale tykanie zegarka; w chwilę potem spokojnie ale z błyskawiczną szybkością bateria tą drogą, którą przybyła, puscila się z powrotem we wzorowym porządku. Granaty japońskie wypuszczone dopiero teraz, nie mogły jej już dosięgnąć. Jeden tylko pocisk wyrzucił z siodła odosobnionego jeźdźca, może samego dowódcę baterii. Należało mu się pewne uznanie. Podobną śmiałość objawiała kompania, która posuwała się wzdłuż rzeki Aiho; podobno był to zamiennik w piechotę szwadron kawaleryi. Oddział stał w dolinie rzeki ogień karabinowy. Już tego wieczora jasnym było, że stali naprzeciw siebie równie zdecydowani i odważni przeciwnicy: walka nad Jalu musiała kosztować dużo przelanej krwi!

„Dnia 30 kwietnia zaświtał wspaniały poranek; imponująco wyglądał w jego oświetleniu pochód wojsk japońskich z głównej kwatery w Komante do Widżu.

„Początek bombardowania rosyjskiej pozycji zapowiedziany był w razie pogody na godzinę pierw-

szego brzasku. Ale o godzinie 6 zrana nad widnokręgiem unosiła się jeszcze leciuchna mgła. Wysoko na nieboskłonie świeciło jaskrawe słońce i nieskończone, jasne, przejrzyste, koreańskie niebo. Dokoła świeciły się dyamenty rosy na drzewach i kłosach, których owoców nikt w tym roku zbierać nie będzie. Ptaki śpiewały i kwiaty wiosenne lśniły wspaniałością barw. Koń mój brodził przez morze dzikich, czerwonych rododendronów po wzgórzu na prawo od Widżu. Z wzgórza dostrzegłem rzekę Jalu; i nad nią panowały jeszcze przezrocyste, mgliste opary, zwolna podnosząc się ku obłokom. Promienie słońca piły chciwie mgły. O godzinie wpół do dziewiątej gołem okiem można było dojrzeć okopy rosyjan pod Kiulenczenem. W kwadrans potem padł pierwszy strzał.

„Rosyanie po przeciwnym brzegu zwlekali z odpowiedzią. W końcu dała się wreszcie słyszeć — ale tylko z owych dwóch, z poprzedniego dnia już znanych, baterij. Widocznie tylko w razie konieczności chcieli rosyanie zdemaskować pozycje innych baterij, przeznaczonych do odegrania roli w chwili ostatniego wielkiego ataku i do stanowczego rozstrzygnięcia. Wtedy żelazny grad dwudziestu ciężkich haubic polowych i wszystkich dział trzydziestu japońskich baterij spadł na żołnierzy obsługujących owe dwie baterie rosyjskie. Musiały po 20 minutach zamilknąć, a na uwagę tylko zasługuje fakt, że po kilku godzinach mogły znowu wziąć udział w walce, gdy poległych na pozycji kanonierów można było zastąpić innymi. Japończycy, wśród ognia przeciwnika, z minuty na minutę wolniejszego, nie ponieśli żadnych strat. Wyżej wzniosło się słońce, na stanowiskach rosyjskich zapanowała cisza. W nadziei wyszukania rosyjskiej artylerii i wydarcia odpowiedzi z paszcz u-

krytych dział, japończycy macali granatami wzgórza rosyjskich pozycji. Każdy grzebień górski, każdy skalisty wyskok, ostrzeliwali z prawej strony, z lewej i z centrum. Daremnie! O godzinie wpół do dziesiątej nastąpiła jedna z tych pauz, które dla obserwatorów bitew są tak niezrozumiałe, a fachowcom dają tyle do myślenia.

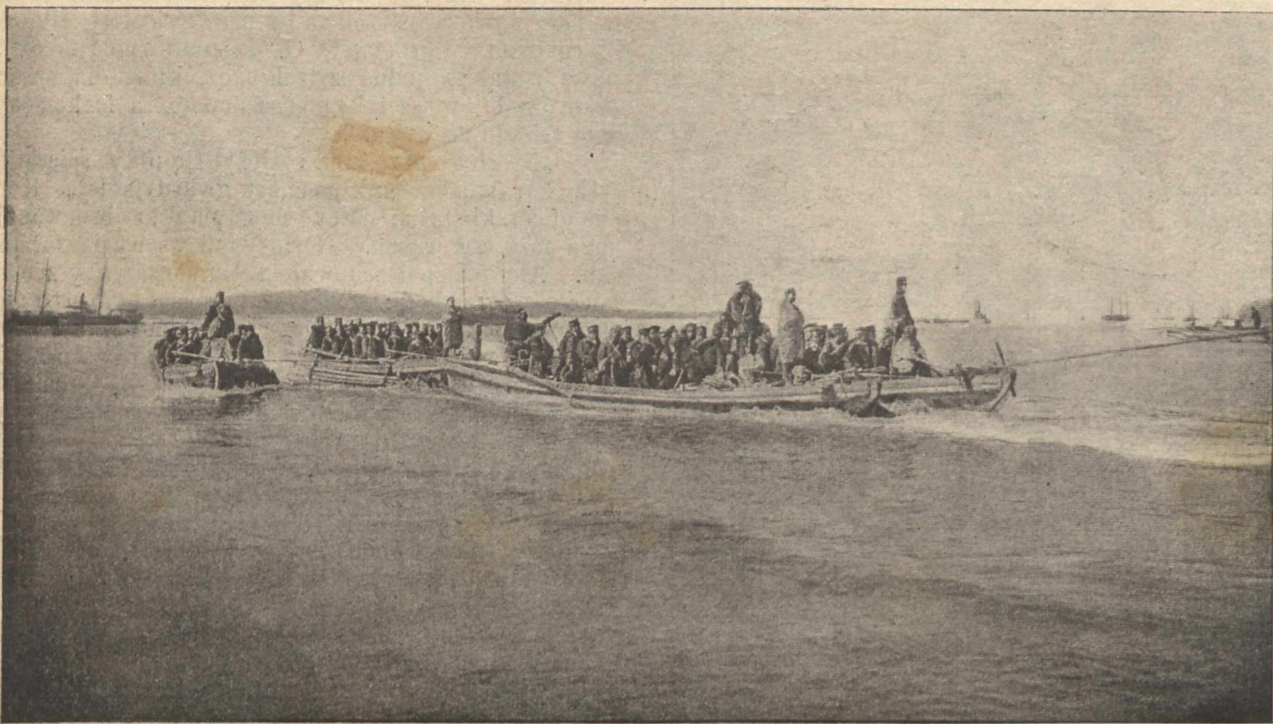
„Na stoku poza mną rozłożył się przy ściągniętych karabinach pułk piechoty gwardyjskiej. Korpus oficerski stał niedaleko mego punktu obserwacyjnego poza wzgórzami. Rozmawiali z sobą po japońsku. Ale nie potrzebowałem tłumacza, aby zrozumieć o czym mówili: tematem rozpraw było pytanie, czy już dziś powziąć decydujące postanowienie i forsować przeprawę przez rzekę. Widzę wzruszanie ramion, rezonowanie, miny niecierpliwości i siadanie na trawie, z wyrazem mówiącym zrozumiałe: „Gdybym to ja dowodził! Wiedziałbym, co mam czynić. Ale ponieważ inni mają to szczęście, ostatecznie mi to wszystko jedno, co postanowią!” *Tout comme partout.*

„Scena ta objaśnia trochę, co odczuwają codziennie oficerowie w szeregach prowadzącej wojnę armii. Przedemną stał stary pułkownik. Pod posiwiałym włosem czerniała pomarszczona twarz żołnierska, podobna do zużytego rzemienia. Wiedział równie mało jak jego porucznicy albo widzowie z obcych krajów, co się stanie. Podobnie jak zwykły szeregowiec był on tylko kółkiem w wielkiej maszynie, która dla nas niewtajemniczonych z niepojętych powodów na chwilę stanęła, a przecież posłuszna woli jedynego świadomego celów człowieka, pracowała bezustannie dalej. Życie wojenne ma niezawodnie dla żołnierza dużo stron wesołych i radosnych. Przygnębiająco jednak działać musi świadomość, że dniami, tygodniami i miesiącami trzeba się wlec za wolą czyjaś nie wiedząc: dlaczego; wypoczywać, nie wiedząc: dlaczego; bić się, przelewać krew i umierać — zapewne dla ojczyzny i dlatego radośnie — ale zawsze jednak, na razie przynajmniej, nie wiedząc: dla czego. Żołnierze przyznają mi słuszność, ale dodać trzeba, że spełnianie obowiązków wśród takich okoliczności, niezawodnie jest czemś najbardziej stoickim, najbardziej heroicznym. Mimo tego sądzę, że na polu walki widać tylko najmniej świetną stronę żołnierskiego życia. Patrząc na starego pułkownika z medalami za wojnę chińską czuło się, jak chętnie oddałby na usługi armii własną wiedzę i własne doświadczenie. A jednak ten żołnierz po 35-letniej służbie nie miał do czynienia na tem polu walki nic innego, jak tylko jechać w dolinę — do kotłów z ryżem.

„Wielkie kotły z ryżem widać wszędzie na tyłach japońskiej armii. Często mówi się, że prowiantowanie tej armii jest łatwe. Istotnie, ale tylko pod pewnym względem. Żołnierz japoński zadowolnia się rzeczywiście porządną porcją ryżu, nawet choćby mu zabrakło dostarczanych codziennie biszkoptów z cybuli i małych kawałków wołowiny. Ale i to zaprowiantowanie, oparte na narodowych potrawach, ma swoją ciemną stronę. Japończyk nie tylko chce jeść ryż trzy razy dziennie, lecz także pragnie go mieć przygotowanym smacznie na zwykły sposób. Na tem z 24 godzin trzykrotnie traci się po dwie godziny. Kawa dla nas rano gotowana jest bardzo prędko. Ale przy wczesnym wyruszeniu rano w pole, trzeba się zawsze liczyć z tem, że służba musi mieć czas na ugotowanie ryżu. Już o trzeciej rano trzeba ją budzić, jeśli się o piątej ma wyjechać. Ryż dla woj-



Na dworcu w Mukdenie: Ranni z nad Jalu i nowe wojsko odjeżdżające do Liaojanu.



Wylądowanie wojsk japońskich w Takuszanie.

ska, podobnie jak naboje dla piechoty, jedzie na grzbiecie koreańskich kucyków. Dwa inne kucyki dźwigają wielki kocioł; każda kompanja ma swój kocioł osobny. Gdy wojsko idzie do wazki, po za rezerwami rozpalane są ogniska, a japoński żołnierz narażony jest na to, że przy gotowaniu także może być trafiony granatem. Są także i dobre strony tego prowiantowania. Żołnierz niemiecki np. zmęczony śmiertelnie, musi sam sobie gotować pożywienie, co ogółem trwa godzinę. Japoński żołnierz po bitwie ma się natychmiast czem posilić; potrawa zwykle czeka na niego przygotowana.

Pulkownik powrócił od kotłów z ogniem. Oczy jego błądzą po okolicy. I tam także przystanął kółka wielkiej maszyny, cicho i bez szelestu prawie, posłuszne woli milczącego generała, palącego spokojnie cygaro na niedalekim prawym wzgórzu. Długie szeregi kucyków poruszają się na drodze prowadzącej do Widzu. Od czasu do czasu słychać rżenie, niekiedy szereg się załamuje i mięsza. Nie zupełnie praktycznie uczynili japończycy, zakupując ogniery, jako najsilniejsze. Kaprysy ich wywołują ustawicznie zamieszanie w tylnych kolumnach, wiozących bagaże artylerji.

Baterje opuściły dotychczasowe biwaki; najbliższą noc przepędzą już na stanowiskach. Pod kierownictwem lekarzy wojskowych wstępuje na wzgórze oddział sanitaryuszów i dobrowolnych tragarzy chorych. Porucznicy wymieniają z urzędnikami w zielonych kołnierzach i sztabem lekarskim wesołe podzrowienia.

„Nagle z sześćdziesięciu ast oficerskich wydiera się okrzyk „aa!” Z rosyjskiego brzegu rzeki o godz. 10 m. 12 pada strzał. Okazuje się, że pułk dwunastej dywizji na prawym skrzydle japońskim niepostrze-



Święto rozkwitu drzew wiśniowych w parku Tokio-Uno.

Na jeziorze świątynia bogini szczęścia Benty; za jeziorem miasto Tokio opis uroczystości obacz w piętnastym dodatku ilustrowanym „Wieku”.



Wyjazd z dworca terespolskiego na Daleki Wschód w dniu 18 b. m. maszynistów i ich pomocników z dr. żel. Nadwiślańskiej i Warsz. Wied.

żony przez rosyjan przeszedł przez rzekę w bród na wschód od wyspy Kurito. Widać go na przeciwległym brzegu; na przodzie idą linie strzelców i postępują pod kątem prostym do rosyjskich pozycji na ich środek—wzdłuż wzgórz na wschód od Aiho. Na wzgórzach stała jedna bateria. Obok niej rozłożyła się piechota. Wzgórze w tem miejscu prawie prostopadle spada do szerokiej płaszczyny brzegu. Pułk japoński nadzwyczaj zręcznie wyzyskując nieliczne pokrycia, dostał się cało pod stopy wzgórz i znalazł się w ten sposób w martwym kącie. Rosyjanie nie mogli go już wziąć pod ogień i japończycy rozwijali się najspokojniej pod samą pozycją nieprzyjacielską. Można było dojrzeć i ostrzeliwać japończyków z wyższych wzgórz na zachód od Aiho.

„Ale cała uwaga rosyjan zwrócona była na zdarczenia w japońskim centrum; tam, po obu stronach drogi Seul-Widzu stała na lewo i na zachód od dywizji dwunastej, dywizja gwardji, a za nią bardziej jeszcze na lewo dywizja druga. Każda z nich wysłała po jednym batalionie przez płytkie południowe ramie rzeki do wyspy Osakito, aby złudzić rosyjan. Istotnie jedna z zakrytych dotychczas baterji rosyjskich dała się tym manewrem złudzić i rozpoczęła ogień na owe bataliony. W ten sposób japońska artylerja znalazła nowy cel; po kilku minutach bateria rosyjska została zasypana granatami i zniszczona.

Na tem urywa się ten nadzwyczaj ciekawy, malowniczy i efektowny opis korespondenta *Localan-*

zeigera, stanowiący żywy komentarz do naszej dzisiejszej ilustracji.

W związku z ilustracją przedstawiającą rannych z nad Jalu interesującym będzie przytoczyć, co pisze korespondent *Russkiej Prawdy*: „Wchodzimy do wagonu: młody artylerzysta, ranny w bitwie pod Tiulenczenem, opowiada, jak rosyjanie godzinami całami wytrzymywać musieli ogień nieprzyjacielski. Inni żołnierze ranni, i personel sanitarny cisną się dokoła niego i słuchają z zainteresowaniem. Wszyscy chcą słyszeć opowiadanie żołnierza. Staliśmy na wyżynach Hussanu — opowiada. — Ani oficerowie, ani my nie byliśmy w stanie poprzedniej nocy ani na chwilę zasnąć: każdy czuł, że zbliżają się ważne wypadki. Zrana uderzyli na nas japończycy. Nasz komendant, bardzo dzielny człowiek, który lubił z nami żartować, zapytał nas, czy się nie boimy japończyków i dał rozkaz otwarcia ognia. Tej chwili nie zapomnę nigdy w życiu. Granat japoński padł w pobliżu czwartego dział. Załoga obsługująca dział nie mogła nawet wydać krzyku. Wszyscy bez wyjątku zginęli natychmiast. Ogień japończyków był tak gwałtowny, że musieliśmy się cofnąć. Byłem ranny, zdawało mi się, że muszę umrzeć. Cała moja twarz zalała się krwią, nie upadłem jednak, bo podtrzymał mnie jeden z towarzyszy. W Potetyncy, gdzie przewiązano moje rany, przyszedłem znowu do przytomności. Myślałem tylko o tem, aby czempredziej wzmocnić się o tyle, aby móżdżek powrócić do baterji.” Lekarz, który słuchał wraz z innymi tego opowiadania, wtrąca uwagę, że na froncie jest mniej nudno, niż w lazarecie. Ranny odpowiada, że tam niema czasu na nudy; następnie przypomina sobie coś i mówi dalej: „Najwięcej mnie wzruszyła śmierć jednego z moich towarzyszy; pochodził z tej samej wsi co i ja. Rozerwany został na dwoje; miał czworo dzieci i utrzymywał całą rodzinę.”